

Nabieranie „na warjata”

Jak sobie radzą bezrobotni w Anglii

Jedną z charakterystycznych cech warjatów jest to, że uważają siebie za ludzi normalnych, a wszystkich innych nazywają warjatami.

Tak było dotychczas, lecz bezrobocie wywołało w tej dziedzinie przewrót. Ludzie bezdomni, głodni, traktowani przez bardziej uprzywilejowanych bliźnich jak parjasz, szukają schronienia w domach dla obłąkanych.

U nas nie może być o tem mowy, gdyż w Polsce domy warjatów są tak przepełnione, że trzydziści tysięcy obłąkanych chodzi luzem. Zabiera się ich do Tworek i Bożych Janów dopiero wtedy, gdy w ataku furji wymordują całą rodzinę, lub zdemolują publiczny lokal.

W Anglii jest inaczej. Tamtejsze gminy miejskie tak rozsądnie dysponują funduszami, że stać je na budowę coraz to wspanialszych sanatoriów i przytułków dla obłąkanych. Zresztą trzeba zaznaczyć, że społeczeństwo angielskie odnacza się niezwykłą ofiarnością i nie szczędzi datków na cele społeczne. Ileż to szpitali w Anglii ufundowali prywatni dobrodzieje.

Dość że angielscy warjaci mają gdzie się schronić. U nas nie-szczęśliwi obłąkani gnieźdzą się nawet w korytarzach szpitalnych, a w Londynie każdy nowy gość jest mile widziany, otrzyma zaraz wygodne łóżko we wspólnym, lub pojedynczym pokoju.

Otóż znaleźli się wśród bezrobotnych tacy spryciarze, którzy wpadli na niesamowity pomysł udawania warjatów, poto by zapewnić sobie mieszkanie, wikt niegorszy i opierunek.

W roku 1930 rząd angielski zajął się problemem leczenia na koszt państwa ludzi chorych psychicznie, którzy nie są jednak zdeklarowanymi warjatami, a mimo to mogą czasem stać się groźnymi dla otoczenia.

Liczba ofiar chaotycznego trybu życia, a więc neurasteników, hipochondryków, wszelkiego typu maniaków wzrasta z dniem każdym. Żaden z nich jednak nie zgodziłby się odbyć kuracji, w do-

mu warjatów. Łatwo tam wejść, ale trudniej wyjść.

Ogłoszono więc jedyną w swoim rodzaju ustawę „Mental treatment Act”, która uprawnia każdego „nerwowca” do odbycia dobrowolnie kuracji w domu warjatów. Wystarczy napisać prośbę do zarządu szpitala, przyczem kuracjusz ma prawo opuścić szpital uprzedzwszy o tem doktora na 70 godzin przed projektowanym terminem odjazdu. Nikt nie ma prawa zmusić takiego pacjenta do pozostania w zakładzie.

Nowa ustawa przydała się przedewszystkiem bezrobotnym... Jakis spryciarz rzucił myśl wyprowadzenia w polu rządu.

„Nabieranie na warjata” stało się ulubionym zajęciem bezdomnych biedaków, którzy wolą mieszkać jakiś czas pod dachem, w towarzystwie obłąkanych, aniżeli nocować pod mostami lub w przydrożnych rowach.

O ile gość oświadczy naczelnemu doktorowi, że jest psychicznie chory i że czuje potrzebę „odzyśkania równowagi duchowej”, zakład przyjmuje go na czas nieograniczony. Dodać należy, że mieszka się tam bardzo wygodnie, jedzenie jest zdrowe i smaczne, a opieka niezmiernie pieczołowita.

Teraz dopiero z okazji jakiejś rocznicy prasa zainteresowała się angielskimi Tworkami. No i przy-

tej sposobności dowiedziano się, że w roku zeszłym zgłosiło się „na ochotnika” 4500 pacjentów. Doktorzy zdążyli się już przekonać, że większość to bezrobotni inteligenci, którzy w tak osobliwy sposób zmuszają rząd do roztracenia nad nimi opieki, lecz dopóki ustawa jest w mocy, dopóty nikt nie może odmówić pseudo-warjatom gościny.

Zły stan szkolnictwa na Polesiu

Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych i Polska Macierz Szkolna prowadzą intensywną akcję w kierunku polepszenia sytuacji szkolnictwa na terenie województw wschodnich, w szczególności zaś na terenie Polesia. Ostatnie obliczenia wykazują, że w roku szkolnym 1933-34 w województwach tych nie korzystało z nauki w szkołach powszechnych około 25 proc. dzieci w wieku szkolnym. Na terenie województwa poleskiego sytuacja jest jeszcze bardziej niepomysłna, gdyż w ubiegłym roku szkolnym nie korzystało z nauki około 30 proc. dzieci w wieku szkolnym.

Podróżuj samolotem

Hiszpańscy komuniści bezczeszczą kościoły



Oto zdjęcie madryckiego kościoła Sw. Carmen, który zajęła na kwatery zbolszewizowana milicja rządowa.

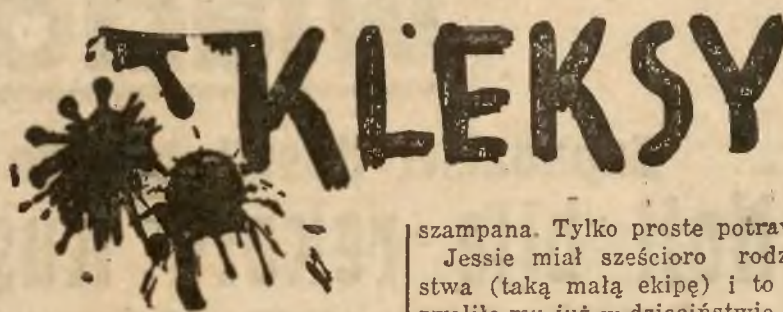
To i owo

AMERYKANSKIE PROPOZYCJE

W Nowym Jorku istnieje syndykat eksploatacyjny, który ogłosił w prasie, iż ofiaruje wynalazcę jednego z „dziesięciu pomysłów” milion dolarów. Do liczby tych dziesięciu pomysłów, wartych milion każdy, należy m. in. środek (ale niezawodny) na katar, reflektor rozpraszający mgłę, lekki motor Diesla dla aeroplanów.

JAPONJA BUDUJE KINOTEATRY

Imperjum Japońskiemu przybyło w ciągu roku 1935 ponad 30 nowych kinoteatrów. Część z nich odbudowana została na gruzach kin, które padły ofiarą trzęsienia ziemi z września 1934 roku. Reszta zaś, to kina zupełnie nowe.



Bożek Olimpijski

Z niecierpliwością oczekiwałem na ostateczny rezultat olimpiady. Tak, dobrze się wyraziłem — rezultat!

Bo przyznam się państwu, że nie dałem się wziąć na lep patetycznych szczegółów. Święty ogień z Olimpu, nieskonfiskowanie biegnącej „Sztafety”, chmury gołębi lecących w cztery strony świata i ofiarowanie Hitlerowi gałzki pokoju (to nawet miało posmak pikanterji); i wszystko to, owszem, było wdzięczne i pomysłowe, ale to był dopiero początek.

A i później, kiedy odbywały się przedbiegi, półfinały, wstępne rozgrywki przedprogramowe, słowem próby eliminacyjne; starałem się ciągle trzymać nerwy na wodzy.

Nawet bratnie uczucia dla polskiej ekipy nie rozproszyły mojej uwagi nastawionej na ogólny, synetyczny rezultat całej imprezy.

Przecież to chyba jasne! Skoro wydano olbrzymie miljardy, wybudowano kolosalny stadion (z różnemi szykanami), wysegregowano najlepszych sportowców z całego świata i zgromadzono ich razem — to przecież musiało dać wyraźny efekt.

Z chaosu zmagania się tylu zawodników, musiał wyłonić się jeden — ten najlepszy — na którym skoncentrowały się oczy całego świata:

To Jessie Owens!

Znany już wszystkim murzyn, który w dziedzinie lekkiej atletyki sam jeden może wyręczyć całą ekipę: biega na krótkie i długie dystanse z płotkami i bez płotków, skacze wzwyż, wdał — czego dusza zapagnie.

I o takiego mi właśnie chodziło.

To on jest tym rezultatem.

Jessie Owens — bożek olimpijski! Kochana młodzieży — zapamiętaj! Kochana młodzieży — zapamiętaj! Czy wiesz co trzeba robić, aby osiągnąć te szczyty?

Owens urodził się w Cleveland (a więc najpierw trzeba się urodzić). Ojciec murzynka był bardzo biedny. To ważne, gdyż według ostatnich badań dietetyki, ludzie biedni odżywiają się najracjonalniej — bez niezdrowych homarów, ostryg, kawiorów i

szampana. Tylko proste potrawy! Jessie miał sześcioro rodzeństwa (taką małą ekipę) i to pozwoliło mu już w dzieciństwie trenować w „sześcioboju”.

W szkole był najgorszym uczniem. Zbierał „pały i dwóje”, za co dostawał regularne lanie i co rzecz prosta, nadało jego mięśniom elastyczności.

Obecnie jest studentem w Ohio i uczy się nadal bardzo źle (tętno).

Ale ma stypendjum. Za lekką atletykę.

(To dziwne, że u nas tylu matolów korzysta z naukowych subwencji a żaden dotąd nie skoczył na 8 metrów. Zaledwie potrafią „nadszakiwać”).

Ale najważniejsze to, że Owens miał jednocześnie dwie narzeczone: jedną w Los Angeles a drugą w Cleveland. Teraz staje się zrozumiałe to jego szybkie bieganie: Tam i nazad, tam i nazad... przez płotki. Takie oto są dzieje nowego bożka Olimpu. Trudno nie postawić go młodemu za przykład. A więc pamiętajcie drogie działki, nie słuchajcie ojca matki, nie uczcie się, zbierajcie pały i dwóje (zwłaszcza z historii starożytnej Grecji), zasługujecie na regularne lanie, tłuczcie swoje rodzeństwo i pobierajcie stypendja.

Ale najważniejsze to dwie narzeczone i to bieganie przez płotki. Naśladujcie więc żywot Owensa, a świat przyozdobi czoła wasze laurem Olimpijskim.

Jur.

General Metaxas



Premier grecki, wyposażony przez króla w dyktatorskie pełnomocnictwa do walki z komunizmem.

ERYK KAESTNER

21)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Wyprostował ramiona, wyciągnął się wygodnie na leżaku i myślał dalej.

— Prawdopodobnie wychodziliby na świat tylko nocą. Albo podczas ulewy. — Niektóre kraje z sześciomiesięczną porą deszczową rozwinięłyby się wówczas przez duży napływ cudzoziemców. Tak samo kraje, w których słońce rzadko świeci. Ponieważ tylko znikoma garstka ludzi mogłaby się bez obawy wystawiać do słońca.

Uśmiechnął się szelmosko, snując dalej logiczne skutki swojej mętnej hipotezy.

Irena Smutny, siedząc obok niego, przyglądała mu się krytycznym wzrokiem. Poprzeczna zmarszczka na jej czole sięgała aż pod kapelusz. Bała się, czy się aby na niej nie zemści to, że mu wyjawiała swą tajemnicę? Jeśli był hochstaplerem, to czemu w takim razie dawał jej i panu Kulcowi tyle dobrych rad? Jej tajemnicę znał teraz na wylot, ale kim on był i co ukrywał? — tego nie mogła wiedzieć.

Pan Struve otworzył nagle oczy i roześmiał się głośno.

— Widzę, że panu świetnie się powodzi — zauważyła.

— Prawdę mówiąc, to niebardzo. Ale właśnie wyobraziłem sobie, jakby świat wyglądał, gdyby słońce oświeślało tylko sprawiedliwych, pomijając tych, którzyby mieli coś na sumieniu.

— Jakby świat wówczas wyglądał, mniej mnie interesuje, natomiast interesowałoby mnie widzieć, jakby wówczas pan wyglądał?

— No i jak pani sądzi? — Czy jasno byłbym oświecony, czy też taki, jak przy zaćmieniu słońca?

— A może w kratkę?

— Niech pani poradzi się swojego instynktu! — zawołał. — Po pęd serca jest głosem przeznaczenia — dodał patetycznie.

— Żebym się nie musiała śmiać! — rzekła surowo.

— Broń Boże. Sądzę, że pani słoneczny pan Kulc nie zrobił w swoim przedziale jakiegoś kawału? — zmienił temat.

— Po panu Kulcu widać już na pierwszy rzut oka, że jest przyzwyczajonym człowiekiem — odparła, zwracając się z wyrzutem w oczach do swojego sąsiada.

— Wielka sztuka! — Za trzydzieści lat wszystkie moje zalety duchowe też wystąpią na twarzy, zastępując zanikające fizyczne — „Rudi — powie mi pani — wówczas byłam bardzo niesprawiedliwą wobec pana. — Czy może pan mi tę krzywdę wybaczyć?” — A ja wątpię, czy wybaczę.

— Czy pan naprawdę myśli, że on może jakieś głupstwo zrobić?

— Bardzo lubię i cenię tego wspaniałego starego niedźwiedzia. Ale głupota jest rzeczą nieobliczalną.

Irena Smutny zrobiła smutną minkę.

— Odwagi! — rzekł. — Wszystko będzie tak, jak ma być. — Przymknął oczy, wyobrażając sobie promień słoneczny, który między sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi nie robi żadnej różnicy. Poczem zasnął.

Przebudził się nagle, ponieważ ktoś nim potrząsał. Była to Irena Smutny. — Przepraszam pana — szepnęła. — Ale pan Kulc twierdzi, że tego starego jegomościa z białą brodą, w czarnych okularach poznał już wczoraj, w Kopenhadze.

Oskar Kulc, który siedział teraz koło nich wraz ze swoją walizką, stojącą obok niego, przytaknął głową. — Tak jest — oświadczył. — W pensjonacie Curtius. Na Oesterbrödtchengade, czy jak tam się ta ulica nazywa.

— Gdzieś przecież każdy człowiek musi mieszkać — zauważył Struve. — Dlaczegoż więc ów jegomość nie miał mieszkać w tym samym pensjonacie, co pan?

— Ja wcale w pensjonacie Curtius nie mieszkałem — odparł

Kulc. — Ja tylko tam odwoziłem pana Storma.

— Kto jest pan Storm? — zapytał Struve.

— To jeden mój znajomy. Bardzo miły gość. Poznałem go wczoraj w hotelu w kilka minut po poznaniu się z panną Smutną. Pomógł mi przy kupnie znaczków pocztowych. Ale i tak pocztówkę zapomniałem do skrzynki rzucić.

— Mój Boże! — jęknęła panna Irena. — Biedna pańska żona!

Rudi Struve poruszył się niespokojnie. — Czy później spotykał się pan jeszcze z owym Stormem?

— Tak. Pod wieczór tego samego dnia. Zupełnie przypadkowo. Stał przed jedną antykwarnią. Zagadałem do niego. Oświadczył mi, że nigdzie niema takiej dobrej wódki, jak w Kopenhadze i zaprosił mnie do knajpy.

— A potem popijał ją pod stołem?

— Pod stołem leżał dopiero pod koniec, jeżeli mam być prawdziwym. Gdy chciałem do niego przejść, nie było go już przy stole. Siedział zato koło swojego stołka na ziemi i był już zupełnie gotów. Dopiero gdy mu kelner nalał na głowę zimnej wody, przypomniał sobie, gdzie mieszka.

— Właśnie w owym pensjonacie Curtius?

— Otóż to — odparł Kulc. — Odwoziłem go tam. W pensjonacie nie było nikogo z wyjątkiem jednego starego pana, który miał białą brodę i czarne okulary. Ten pan mieszkał tam dopiero jeden dzień i dlatego nie znał jeszcze pana Storma. Złożyłem go w jadalni na tapczanie i powróciłem do swojego hotelu.

— Ale dlaczego to pana dziwi? — zapytał Struve. — Dlaczego ów jegomość z okularami i brodą nie ma sobie jechać do Berlina, jeśli mu to robi przyjemność?

— Jaki pan się zrobił nagle łatwowierny — zauważyła Irena Smutny ze złością.

— Chciałem się pani przypodobać — odparł Rudi — wiedząc jak pani to ceni.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat), 666-69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-793.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.